

Odrodzenie

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i artystyczny

Dla zachowania świeżości cery
Crem Venus usuwający plamy
Piegi i liszaje 60 k. i 1 rb. 20 k.
 oraz **Puder Venus**
 dla pań, higieniczny i delikatnie przylegający.

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.
 ZNANY
 ZESWEJ
 SKUTECZNOŚĆ
 NA WYNISZCZENIE
ODCISKÓW
 WYSTRZEGAĆ SIĘ

PARAGO
 St. GÓRSKIEGO
 351
 60 K
 LESZNO 12
 NASŁADOWNICTW.

Agatol proszek
 pasta
 eliksir
 do
 czyszczenia
 zębów.

z silnym aromatem i o właściwościach antyseptycznych poleca Laboratorium St. GÓRSKIEGO, Leszno 12, telefon 52-34.

WYDAWNICTWO „ODRODZENIA“

OKTAWJUSZ MIRBEAU

„KARTKI Z NOTATNIKA NERWOWCA“

spolszczył i w przedmowę zaopatrzył

Jerzy Huzarski.

Skład główny w Księgarni Powszechnej Marszałkowska 139.

CENA RB. 1.

CZWARTE

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

Królewska 17. Telefony 45-45, 99-35, 79-15.

Kapitał odpowiedzialny 1200 członków wynosi 1,750,000.

Załatwia wszelkie operacje wchodzące w zakres interesów bankowych. Przyjmuje kapitały na oprocentowanie od 50 rubli.

Płaci od wkładów:

za okazaniem	3½%	za 3 miesięcznym wypowiedzeniem	5%
„ 5 dniowym wypowiedzeniem	4%	„ 6 „	5½%
„ 1 miesięcznym wypowiedzeniem	4½%	„ 1 rocznym	6%

Towarzystwo wydaje przekazy na zagranicę.

Zarząd: Feliks Rychłowski, Wincenty Koszłowski, Karol Olszowski

Z LABORATORJUM L. LALEUF W ORLEANIE (Francja).

Jodyrina Doktora Deschamp

(Iodhyrine du D-r Deschamp)

Ogólnie uznany środek przeciw

Otyłości

zalecany przez lekarzy z doskonałym skutkiem. Jodyrina D-r Deschamp jest środkiem odłuszcającym, działa skutecznie już od samego początku leczenia, Jodyrina D-r Deschamp nie ma ubocznego szkodliwego działania.

Usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie. Cena pudełka, zawierającego 60 pastylek w opłat. Rb. 4.25 k. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.



Mączka mleczna Nestlé'a.

Od przeszło 40 lat polecana przez największe powagi lekarskie świata jako idealny pokarm dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek.

Pierwszorzędny Magazyn Ubiorów Męskich

WACŁAWA DRABIK

MARSZAŁKOWSKA Nr. 91.

Otrzymał na obecny sezon nowości krajowe i zagraniczne.

KRÓJ WYKWINTNY.

DOM HANDLOWY

F. GRÜNKRAUT

Warszawa, Długa 50 (Pasaż Simonsa)

POLECA:

giemzy i koniki lakierowane amerykańskiej marki

STEBLING

Najtrwalsze w noszeniu.

Odrodzenie

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i artystyczny.

Redakcja i administracja: Trębacka 10. Telefon 144-40.

Paroksyzm czy przełom.

Stefan Gacki.

Gdyby nasza prasa prawicowa posiadała choć trochę zdolniejszych przedstawicieli, z widowiska, jakie nastęrczył jej spór między dwoma czasopismami lewicowymi potrafiłaby ona wykuć potężny oręż do zwalczania hasel postępowych, dyskredytowania ich przedstawicieli i wogóle całego postępu polskiego.

Tego przedewszystkim trzeba się było obawiać, gdy ze szpalt „Młota“ i „Myśli Niepodległej“ sypać się zaczęły pociski kierowane przeciwko przywódcom dwóch powąśnionych obozów.

Ale prasa prawicowa nie tylko u nas, ale na całym świecie żyje przeważnie z odpadków, przygarnia do siebie zwykle zawiedzionych lub zwątpiałych, pogodzonych lub przekupionych. Tylko, że gdy na Zachodzie rutyna w walkach partyjnych i zapasach polemicznych zastępuje rzeczywiste uzdolnienie, u nas, gdzie życie publiczne wogóle bardzo mało jest rozwinięte, rażąca nieudolność odłamu prawicowego naszej prasy uwydatnia się tym jaskrawiej. Wewnętrzna jego słabość każe mu szukać raczej chwilowych i przypadkowych często sprzymierzeńców, węszyć wszelaką zdradę i przed czasem nawet ją dyskutować.

Ale już i w tej taktyce można by się dopatrywać zręcznego fortelu, gdyby te zasadzki nie były robione w tak rozbijająco naiwny sposób. I nie należy przypuszczać, jak się to często powtarza, że łagodność i powstrzymywanie się od wyzyskiwania na swą korzyść błędów

przeciwnika płynie z t. zw. kulturalności pewnych jednostek czy odłamów, bo tam, gdzie do zwalczania przeciwnika wystarczy spekulowanie na niskim poziomie umysłowym czytelnika lub tania złośliwość, nie oszczędzi jej zapewne nikomu żaden kulturalny publicysta z obozu zachowawczego, czy umiarkowanego.

Ale tak czy owak gorszący spór między „Młotem“ i „Myślą Niepodległą“ nie przesiąkł w ostrej swej formie do naszej prasy.

Postarano się nadać mu nieco inny charakter, wynaleźć dlań jakieś zasadnicze podłoże, wyolbrzymić go do znaczenia „przełomu“ na pewnym krańcu naszej myśli społecznej i ze zwykłej kłótni zrobiono zagadnienie. Określenie: antysemita jest już zbyt niepopularnym, hasło antysemityzmu zostało ostatecznie zdyskredytowane i dostatecznie wyeksploatowane przez rozmaite „Role“ i „Dnie“, by p. Moszceńska lub p. Niemojewski mogli się odważyć podjąć je nawet w chwili największego rozdrażnienia. Ukuto więc termin, wywieszono szyld asemityzmu, a program jego zwięziono do zadania walki z żydami o postęp polski. By zaś nowemu prądowi nadać odrazu powagę, robi się z niego zjawisko społeczne, a p. Iza Moszceńska melduje czytelnikom „Kurjera Porannego“ o „przełomie“, który dokonał się na lewicy i zacytował równie groźne i energiczne jak i rozlewne posłanie „do Żydów“ p. Niemojewskiego, dodaje do niego te słowa pełne otuchy:

„Kto umie wyczuwać nastrój chwili, wie, że w obecnym momencie hasła rzucone przez „Myśl Niepogległą“ szeroki i silny znajdują odzew”.
 Z bólem serca zgodzić się musimy ze słowami p. M., ale nie przyjmujemy odpowiedzialności za radosny ton tej przepowiedni. W dzisiejszej dobie reakcji i takie hasła mogą liczyć na powodzenie, ale niechże p. M. nie zasmuca nas, że podobne hasła mogą wywołać przełom... na lewicy. P. Niemojewski bardzo z pewnością uprościł sobie zadanie, gdy, skonstatowawszy, iż w redakcji „Młota“ niema ani jednego goja, wydedukował złą, że cały nasz marksizm jest w rękach żydów, i przeciw nim skierował cały swój atak, przyczym zapomniał tylko sprawdzić listę własnych współpracowników. Mógł również twierdzić „Goniec“, że „na rozwojowych drogach, na które społeczeństwo polskie wprowadzał postęp, usadowili się Żydzi, postawili szlabany i zaczęli pobierać różnego rodzaju „drogowe“ na rzecz interesów żydowskich“. I nikt nie zapyta go, jakie to „drogowe“ i od kogo pobierali Dickstein, Feldman, Hiszband-Jellenta, Belmont, czy Diamand, Hecker, F. Kon, lub A. Lange, lub S. Aszkenazy i tylu, tylu innych. Nie, nikt nie będzie o to pytał p. T. G. z „Gońca“, zwłaszcza gdy dalej przeczyta następujące zdanie: „Ruch postępowy nie mógł przynieść społeczeństwu polskiemu oczekiwanych korzyści i przyrostu, gdyż był obłożony ciężkim haraczem żydowskim“.

Gdybym chciał przedłużać te cytaty, mógłbym przytoczyć p. Moszczeńskiej jeszcze kilka pięknych urywków z „Dnia“ lub „Gazety Warszawskiej“, wszystkie poparte wdzięcznymi uśmiechami i wyrazami uznania dla p. Niemojewskiego i jego popularyzatorce. Ale czyż z tego wynika że jakiś „przełom“ dokonał się na lewicy, nie zaś, że coś się od niej odłamało? To ostatnie przypuszczenie byłoby o wiele prostsze i logiczniejsze chyba i narzuca się ono coraz najtrętniej, gdy dni mijają, a p. Moszczeńska, zajęta walką ze swymi oponentami, nie kwapi się, by choć jednym słowem pomitygować nowych swych sprzymierzeńców. Śnać mile są jej uszom te pochwały za „trafne ujęcie sprawy“, słowa uznania i zachęty, które sypią się na nią teraz, gdyż nie protestuje ona przeciw nim, nie czując widocznie, jak niekorzystne światło rzucają one na bronioną przez nią sprawę. Jaurès powiedział kiedyś piękne zdanie: aux applaudissements de mes amis je préfère

les sifflets de mes adversaires. One są bowiem dla mnie najdokładniejszym potwierdzeniem, że idę po mojej drodze.

Tymczasem przeciw p. Moszczeńskiej i jej mistrzowi wypowiedziały się już wszystkie niemal czasopisma postępowe, a przyklaskuje im tylko prawica: „Goniec“ no, i nawet „Dzień“. „Społeczeństwo“ zaś, „Wolne Słowo“, „Nowa Gazeta“, „Kurjer lubelski“ nic jakoś nie wiedzą o „przełomie“ na lewicy i traktują gościnne występy p. Moszczeńskiej w „Kurjerze Porannym“ jako wybuch rozjątrzenia, tym dziwniejszy, iż p. Moszczeńska, nie będąc ani tak boleśnie, ani tak brutalnie zdrażniętą w uprzedniej polemice, jak p. Niemojewski, nie może przytoczyć na swe wytłumaczenie nawet tej łagodzącej okoliczności.

Wyjątek z pośród pism postępowych stanowi dotąd „Prawda“ której *gramotnie* jest również p. Moszczeńska. Na podstawie precedensów jednak sądzić można, że i organ P.Z.P. prędzej, czy później zorientuje się z kądem wiatru wieje i zwinie chorągiewkę. Powróci na należne mu stanowisko sędziwego i w starczą drzemkę raz w raz zapadającego szermierza postępu, który jednak od czasu do czasu budzi się, snuje dalej przerwana na chwilę nić swych rozumowań i nie poczuwa się nawet do obowiązku prostowania swych słów wypowiedzianych przez sen. Tak przynajmniej było podczas zatargu z Tow. Literatów i dziennikarzy: w ciągu jednego tygodnia upadło ministerjum p. Rogowicza, a „Prawda“ z całą powagą przeszła do opozycji.

Pomimo tej zwartości rozmaitych odłamów naszego obozu postępowego, który p. Moszczeńska chce szachować widmem rozłamów, pomimo odruchowej solidarności, jaką uwydatniła prasa lewicowa, paroksyzm t. z. asemityzmu, któremu uległo dotąd kilka jednostek, może się okazać chorobą zakaźną, która poważną grozi epidemijką. Ale miejmy nadzieję, że postęp polski, jak mówi p. Moszczeńska jest jeszcze dość „zdrowy i krzepki“, by za swe okopy tchnieniem zdrowych piersi wyprzeć zarazki chorobotwórcze lub zgnieść je w sobie, jak przystało na silny i odporny organizm.

Zresztą z chwilą, gdy rzeczownicy nowego prądu będą zmuszeni przejść od frazesów o szlabanach stawianych przez żydów na drodze postępu polskiego, o haraczach żydowskich, o „młynach i tartakach“ własnego interesu wstrzymujących bieg wartkiego potoku naszej

myśli postępowej, od wszystkich tych polemicznych brząkań do rzeczy konkretnych i słów obowiązujących, prosta logika każe zamilknąć wymownym dziś głosicielom niebezpiecznego hasła.

Chcąc bowiem usunąć żydów od udziału w pracy lewicowego odłamu naszego „społeczeństwa“, trzeba by przedewszystkim odebrać im możliwość brania w nim udziału; a więc należy się wypowiedzieć za procentowymi ograniczeniami w stosunku do żydów w szkołach publicznych i wyższych uczelniach naukowych; trzeba by odebrać katedry Dicksteinom, a redakcje Feldmanom; należało by również pomyśleć o zwrocie subsydjów żydowskich pobranych lub pobieranych na rzecz rozmaitych instytucji i imprez znajdujących się w rękach odłamu lewicowego naszego społeczeństwa...

Przypuszczam, że nasi asemici nie będą tak logiczni w swoich rozumowaniach i gdy się wyczerpie zasób słów mężnie brzmiących i uczuć głęboko dotąd tajonych, uspokoi się nabrzmiały, spieniony nurt polemicznej swady.

Ci, którzy za pomocą nader prostego rozumowania potrafią zanalizować i ocenić kulturalną i społeczną wartość nowego hasła, oprą się i ostaną przed zalewem, ale tam, gdzie padnie ono, jak zaraza, na kłos lichszy i słabszy, spaczy go i stoczy, aż samo tak się paczyć zacznie, przechodząc z rąk do rąk, z kramika do kramika, że wreszcie własne ojce wyprzeć się go będą musieli lub też ich wyprze się ta gleba wiecznie pod siew rozorana i wieczną tęsknotą za płodzeniem trawiona, ta gleba która nie dba, czyje ręce ziarno w nią rzucają, byle by to ziarno było zdrowe i czyste, a ręce miały giest ofiarny czci godnego siewcy.

Między Scyllą a Charybdą.

Jerzy Huzarski.

Istnieje gniew święty, wzniosły, gniew ludzi prawych, miotających gromy potępienia przeciw niegodziwości; istnieje natchniony gniew Chrystusowy, piorunami boskiego oburzenia bijący w obłudników i faryzeuszów, przepotężny gniew Jezajaszowy, podnoszący się w szlachetnym sercu na widok krzywdy i ucisku.

Taki gniew, jak dźwięk trąb jerychońskich, burzy twierdze nieprawości, rozprasza i w najciemniejsze kryjówki zapędza wszelkie płazy ziemskie. Jest on pełen świętego ognia i dostojności, bo drga w nim potęga wieszczca i polot proroczy, bo nie ma on w sobie nic poziomego, powszedniego.

I jeśli na twarzy zagniewanego proroka ukazuje się czerwień, to jest to bądź purpura majestatu, bądź bojowa czerwień rewolucyjna, bądź rubiny własnej krwi męczeńskiej.

Lecz gdy w Pawłowe szaty przystroić się usiłuje rozjątrzenie pigmeja publicystycznego, gdy nędzny gniew obrażonej kumoszki lub spitych odwarem z szalwji polemicznej samozwańczych dyktatorów usiłuje wydobyć z siebie to-

ny Jezajaszowe—wówczas mowy być nie może o dostojności, powadze. Nędzna parodia słów Pawłowych odrazę tylko budzi, gdy zamiast potężnych akordów rozbrzmiewa w niej bełkot zapienionego i nieprzytomnego z wściekłości publicysty, okrzyki i groźby politowanie tylko wywołać mogą, gdy drga w nich nie gniew wielkiego bólu, lecz histerja podrażnionego megalomana.

Oczywiście w słowach rzuconych przez kogoś w napadzie szału niełatwo doszukać się jakiegokolwiek sensu, w wykwiecie paroksyzmu niełatwo odnaleźć praktyczne wskazania.

Toteż nie podnosiłbym takich zwrotów, jak śmieszne: „marsz na Nalewki i Franciszkańską“, rzucone publicystom pochodzenia żydowskiego, rzucone nie w formie wskazówek, lecz wprost kategorycznego imperatywu. Czekalibyśmy, aż paroksyzm naszego Orlanda przeminie, aż pojmie on sam, że obawa, iż ludzie złej woli za „bergami“ i „manami“ nie dostrzegą „skich“, nie może być motywem rozumnej działalności społecznej. Za śmieszne uważałbym przekła-

danie, że sfera działalności umysłowej nie zna żadnych stref osiedlenia ani patentów, że wszelka praca w tej dziedzinie—niezależnie od pochodzenia pracownika — przyjmowana jest wdzięcznie a oceniana nie według rubryk i rejestrów policyjnych, lecz według wartości.

A jednak podnoszę owo hasło „marsz na Nalewki!“, bo, gdy przełożyć je z języka karczemnego na język literacki, gdy nadmiar pogłębić je i rozszerzyć, znajdziemy w nim nader zgubną wskazówkę. Pozornie ukazuje ono nowe tory, lecz w rzeczywistości raz jeszcze pchnąć usiłuje pewną klasę ludzi na bardzo stare i zbyt dobrze znane manowce, po których zdawna już błąka się wszelka demagogja.

W historycznym okrzyku tym kryje się bowiem oskarżenie inteligencji żydowskiej o *nie-właściwe* oddziaływanie na masy żydowskie, o puszczanie samopas ludu, który, zdany na łaskę złych pasterzy, kroczy po szlakach fanatyzmu i szowinizmu.

A stąd płynie wniosek, iż metodę postępowania zmienić należy na *właściwą* i w tym wniosku właśnie podstępnie czai się głos demagogji.

Podkreślam słowo: *właściwą*, gdyż zarzuty, czynione inteligencji żydowskiej posiadają treść podwójną: ilościową i jakościową.

Treść ilościowa polega na zupełnie słusznym oskarżeniu o niedość energiczną działalność, o zbyt ospałą pracę nad podniesieniem kulturalnym ludu, o niedość silne wypromieniowywanie światła na ciemne masy.

Ale zarzuty czynione przez tych, którzy publicystów pochodzenia żydowskiego posyłają „na Nalewki i Franciszkańską“ nie poruszają tej *ilościowej* treści; posiadają one treść *jakościową*, gdyż zawierają oskarżenie o *nie-właściwą* metodę działania, o stosowanie fałszywej taktyki.

Swe papierowe gromy Jowiszę ci zsyłają na inteligencję żydowską nie za to, że czyni ona zbyt mało, lecz za to, że czyni źle.

Zdaniem Jowiszów tych inteligencji żydzi powinni przenikać do mas, zakładać wśród nich i dla nich specjalne organizacje, przemawiać do nich ich językiem, jednym słowem stworzyć „żydowską filję postępu polskiego“.

Były nawet czynione pewne próby w tym kierunku, lecz na szczęście kończyły się one zawsze nieudaną, dla tej prostej przyczyny, że nie odpowiadały ani warunkom, ani potrzebom

życiowym, ani wreszcie realnym siłom społecznym.

Lecz, ponieważ piszę tu o rzeczach na ogół dość mało znanych, przeto muszę poprzedzić dalsze wywody kilku słowami wyjaśnienia.

Metoda działania dla mas żydowskich i wśród nich może być *odśrodkowa* lub *dośrodkowa*.

Metody *odśrodkowej* od chwili powstania prądów emancypacyjnych aż do dziś trzymają się asymilatorzy. Odrywali się oni od masy żydowskiej, stawali się Polakami a później z kolei innych członków ludu żydowskiego pociągali w tym samym kierunku, odrywali od masy. Placówki kulturalne i oświatowe, tworzone przez asymilatorów, temu właśnie celowi służyły i służą: polonizują one swych pupilów, odciągają od żydostwa, które w oczach ludzi rozumnych jest ciężką i ohydłą chorobą historyczną, chorobą, z której wyleczyć może li tylko polonizacja (u nas), galicyzacja, germanizacja i t. d.

Obok tej metody odśrodkowej, uprawiano też zdawna metodę *dośrodkową*; polegała ona na tym, że pewne jednostki, które wzniosły się już na wyższy szczebel kulturalny, schodziły z powrotem do mas, ponownie przyjmowały niższą kulturę i usiłowały tę właśnie kulturę żargonową udoskonalać, miast odrzucać ją i zastępować przez kulturę polską.

Tej metody trzymali się zarówno demagodzy, pragnący łowić ryby w mętnej wodzie, jak i zapaleńcy, idealisci, którym zdawało się, że w upiora żydowskiego można tchnąć nowe życie, że na ulicach ghetta można jeszcze wskrzesić głos trąb Synajowych.

Że metoda ta jest z gruntu fałszywą oraz wysoce niebezpieczną dla Polski — zrozumieć łatwo.

Ghetto udoskonalone pozostanie zawsze ghettem, a przytym będzie jeszcze niebezpieczniejszym, trudniejszym do obalenia, niż dzisiejsze — prymitywne, pozbawione jakichbądź pierwiastków kulturalnych, a wskutek tego niezdolne ostać się kulturze współczesnej.

Bez przesady powiedzieć można, że dziś metoda *dośrodkowa* najzupełniej zbankrutowała.

Trzymają się jej jeszcze ostatni mohikanie w rodzaju p. Grossera, który obiecuje podnosić kulturę żargonową i uczynić ją najzupełnie *moderne*, lecz ogół inteligencji żydowskiej jest jej wrogi i odrzuca ją całkowicie.

Zresztą inteligencja żydowska nigdy metdzie tej poważnie nie sprzyjała; przez krótki

przeciąg czasu znajdowali się w jej łonie nieliczni adeptci owej metody, którzy zniecierpliwieni powolnością procesu asymilacyjnego lub rozgoryczeniu atysemityzmem próbowali wejść na tę drogę, lecz wkrótce zawracali z niej, gdy przekonywali się, że wiedzie ona z powrotem do średniowiecza, do ciemnoty, do nędzy kulturalnej. A przymiemy inteligencja żydowska była i jest zbyt spolonizowaną, by móc propagować inną pracę, jak polonizacyjną, by móc szczepić masom co innego, niż polskość. To też hasła i metody dośrodkowe dziś śmiało uważać można za przebrzmiałe.

Lecz oto niespodzianie podchwytuje je pewien odłam byłego postępu polskiego z naszym *Orlando furioso* na czele. Oto ze szpalt polskich pism ex-postępowych i ex-wolnomyślnych rozbrzmiewa pod adresem inteligencji żydowskiej: „marsz na Franciszkańską i Nalewki”, to znaczy nawoływanie do tworzenia postępu żydowskiego lub—co wychodzi na jedno— „żydowskiej filii postępu polskiego”.

Oczywiście, gdyby inteligencja nakazu takiego posłuchała, byłoby to nieszczęściem — zarówno dla żydów, jak i dla Polski. Albowiem dotychczas organizmowi żydowskiemu brakowało inteligencji, która znajdowała się w obozie polskim, i dzięki temu organizm ów nie mógł wytworzyć nawet surogatu kultury. To co podawali im i podają pół-inteligenci wystarczyć może jedynie ludziom zupełnie ciemnym, toteż wszelkie usiłowanie nabycia jakiegokolwiek kultury prowadziło i prowadzić musi do polonizacji. Gdyby jednak w organizmie żydowskim znalazła się inteligencja, stojąca na poziomie europejskim, wówczas istotnie mogłaby powstać kultura żargonowa, mogłaby wyrosnąć normalny organizm żydowski, który byłby w organizmie polskim nie martwym ciałem, jak dzisiejsze żydowstwo, lecz złośliwym wrzodem. Wówczas istotnie powstałby naród w narodzie, naród, stojący na europejskim poziomie kulturalnym, a tym samym stokroć niebezpieczniejszy, niż dzisiejszy upiór narodu, szkodliwy swą inercyjnością, lecz nie napastniczością.

Inteligencja żydowska uświadamia to sobie dostatecznie, by odrzucić podobne wskazówki. Cokolwiek mówiono by o niej, jest ona

dostatecznie spolonizowaną nie pójdzie wbrew interesom Polski; jest dość kulturalną, więc nie potrafi zejść z powrotem do ghetta.

Gdy więc znajduje się między istotnie groźną Scyllą niebezpieczeństwa nacjonalistyczno-żydowskiego a operetkową Charybdą śmiesznych ukazów samozwańczego dyktatora, niewątpliwie obierze ona właściwą drogę. Nie pójdzie na Nalewki, ani na Franciszkańską, lecz Nalewki i Franciszkańską ciągnąc będzie na Marszałkowską; nie chwyci się metody *dośrodkowej* i nie zejdzie do ghetta, lecz rozbijając będzie ghetto i ciągnąc ghetto ku sobie, ku Polsce. A życie, które jest większym mistrzem, niż nawet sam Orlando furioso z „Myśli Niepodległej” pouczy, że obrali drogę właściwą. Gdy bowiem wszelkie próby utworzenia „żydowskiej filii postępu” sromotnie zawodzą, placówki polonizacyjne rosną z każdym dniem, a napływ do szkół i szkółek dzieci, rekrutujących się z najniższych i najciemniejszych klas żydowskich, jest większy, niż kiedykolwiek.

Na „Franciszkańską i Nalewki” idą zaś jedynie Asche, Pereze, i Jackany, to znaczy ci, którzy przeciwdziałać chcą polonizacji i utrwalić tę ohydą, przez mroczne średniowiecze wytworzona chorobę, która zwie się talmudyczną żydowskością.

Tyle o stosunku inteligencji żydowskiej do postępu wśród żydów. Mówić o stosunku jej do postępu polskiego, tłumaczyć, że ma ona prawo działać dla niego — byłoby zbytecznym.

Kto jak kto, ale ten, kto przyjmował pomoc inteligentów-żydów, gdy chodziło o wydawanie *polskich* dzieł lub o *polskie* pismo postępowe („Myśl Niepodległa”), kto akceptował współdziałanie ludzi pochodzenia żydowskiego, gdy chodziło o utrzymanie przy życiu polskiej placówki ludowej (Kruszynka), najmniej jest chyba upoważniony do odpychania tych samych ludzi od postępu polskiego.

Bo nawet Wilhem wie już, że obywatel ma nie tylko prawo płacić podatki i milczeć. A przecież jest *aż* cesarzem Niemiec, podczas gdy p. Niemojewski jest *tylko* samozwańczym i nieuznanym przez ogół dyktatorem.

Z cyklu „Erotyki”.

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem,
Buchają dzikich pragnień szaty nienasytne,
Widzę ócz twych Meduzy przepaście błę-

[kitne,

Ocienione złocistych rzęs półsennym cie-

[niem.

W przebłyskach turkusowej kolji twej bez

[ceny

Śni mi się lunatyczna ballada Seleny,

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem.

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem,
Dusza ma roz tęskniona do stóp twoich

[padła,

Jak Kalipso, gdy sercem Odyssa zawładła,

Przykułaś mnie do siebie twym pięknem

[syrenim.

Rozpuściłaś kędziorów olimpijskie sploty

I okryłaś się nimi w płaszcz baśniowy, złoty,

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem.

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem,
Czuję, że drżących ramion wnet łańcuchy

[pękna,

Gdy cię tulę do siebie — tak szatańska

[piękną,

Upojony całunków słodkich nieskończeniem,

Kibić twa w chimerycznym skrócie się

[przechyla,

Goniąc żalobną zjawę nocnego motyla,

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem.

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem,

Omdlewasz mi w objęciach, półnaga hetera,

Na ustach pocałunków burza ci zamiera,

Skamieniona przesytu obojętnym tchnieniem.

W Magji twych sennych pieszczot, w hy-

[pnotycznym stanie,

Padam na aksamitnych mchów ciemne

[posłanie,

Pod gaju oliwnego tajemnym sklepieniem.

Stanisław Jerzy Kozłowski.

„Król Duch” w całości.

St. Mleczko.

(1. Konstrukcja. 2. Rapsod o ks. Dymitrze. 3. Wyspiańskiego zakończenie
4. Zredagowanie. 5. Głębin i powierzchnia).

(VII. Dokończenie).

IV. *Król Duch — Upiór*. Mamy tu na
względzie trzy utwory: pierwszy z nich *Rapso-
da o ks. Dymitrze*, drugi ośmielamy się zatytuło-
wać: *Widmo Króla Ducha na Dziadach* trzeci
Apokalipsa wydawany pod tytułem „Poeta i Na-
tchnienie”. Konstrukcyjnie cały ten dział od-
powiada *Księżde legend* drugiego rapsodu i pieś-
ni pierwszej rapsodu trzeciego. Są to czasy

poprzedzające narodzenie się „pierwszego du-
cha” w nowej króloduchowej kategorii—z „po-
tęgą pieśni”. W pierwszej pieśnianej fazie tej
kategorji żyjemy obecnie, następnie dwie—czyn-
ne—zrodzi przyszłość!

1. *Rapsod o ks. Dymitrze*. Można tu wy-
kazać trzy pieśni. Pieśń 1. Mamy ją prawie
całą: „Zaledwo pierwsze ducha błyskawice”...

Maurycy Maeterlinck.

Remy de Gourmont.

Życie istot zboliałych, które poruszają się w tajniach nocy. Umieją cierpieć, kochać i uśmiechać się bojaźliwie; gdy chcą coś zrozumieć, wysiłek myślowy staje się dla nich ciężkim strapieniem serca, a bunt omdlewa w szlochach. Wchodzą zawsze ociężałym krokiem na wzgórze Kalwarji i tłuką czołem o tajemnicze drzwi żelazne: tak kroczy siostra Ygraine i każda z tych biednych istot, których proste i czyste tragedje rozgrywają się przed oczyma widza w dramatach Maeterlincka.

Były czasy, gdy treść życia była znaną—powszechnie; ludzie świadomi celu swej pielgrzymki doczesnej w najgorszej oberży szukali dla siebie miejsca wypoczynku. Gdy następnie pod wpływem nauki ta elementarna wiedza życia została im odjęta, byli tacy, co się nawet z tego powodu cieszyli, podczas gdy inni, których zbyt obciążał sztucznie narzucony ciężar naukowy, lamentowali rozpaczliwie.

Z uczuć tych powstała cała literatura — piśmiennictwo bólu, buntu przeciwko ciężarom życiowym, przekleństw, skierowanych w stronę niemego Boga. Po okresie jednak szaleństw, krzyków i zapytywań nastąpiło osłabienie; tak oto powstała literatura niepokoju, smutku i udręceń; bunt uznano za bezużyteczne i dziecięce złorzeczenie; ludzkość zmęczona próżnymi walkami zdobywa się opieszale na okropne zrzeczenie: nic nie widzieć, nic nie pojmować, nie lękać się niczego — nawet zrezygnować z jakiegokolwiek nadziei—na pewną oczywiście odległość.

Istnieje w jakimś kraju wyspa, w mgły szare spowita, na wyspie tej stoi zamek; w zamku wielka sala oświetlona maleńką lampką: w sali tej ludzie oczekują... Czego? Nie wiedzą czego. Spodziewają się jednak że ktoś do drzwi zakolacze, że lampka zgaśnie, wyczekują Stracha, wyczekują Śmierci. *Gawędzą*... tak, wymawiają słowa, które mącą na chwilę ciszę: następnie przysłuchują się, pozostawiając swe zdania niedokończonymi, zachowując nieruchomość giestów. Słuchają i oczekują. A może nie przyjdzie? Och! ona przyjdzie. Ona przychodzi zawsze. Jest późno, może ona za-

wita jutro. I ludzie zgromadzeni w sali zaczynają się uśmiechać, usiłując łudzić się Nadzieją. Słyszą pukanie do drzwi. I... nic więcej—to już—wszystko: to jest życie—życie całe.

Ten rodzaj sztuki był uprawiany niegdys po *Romansie Róży* przez gorliwych romansokletów, którzy w swych niezręcznych pretensjonalnych książczynach posługiwali się symbolami i abstrakcjami. *Podróż pewnego tak zwanego Chrześcjanina* (The Pilgrim's Progress) autora de Bunyan'a, *Podróż duchowa*, hiszpana Palafox'a, *Pałac boskiej miłości*, jakiegoś nieznanego autora, nie są bynajmniej utworami godnymi pogardy, lecz postacie w tych romansach noszą imiona nazbyt jasne, widoczne i przejrzyste: Serce, Nienawiść, Radość, Milczenie, Westchnienie, Strach, Gniew lub Wstyd.

Czasy jednak podobnych rozrywek intelektualnych minęły lub nie wróciły jeszcze—nie czytajcie przeto *Pałacu boskiej miłości*; czytajcie *La mort de Tintangiles* Maeterlincka, gdyż od nowego dzieła należy wymagać rozkoszy estetycznych w całości i jednolitości. Maeterlinck istotnie porywa za sobą czytelnika w przepaście, wypełnione *zapachem* rozkładającego się trupa Alladinowego jagnięcia i dalej jeszcze, w te mroczne, lecz czyste sfery, gdzie kochankowie szepczą: „Nie całuj mnie z takim namaszczeniem... — Nie zamykaj oczu, gdy cię tak całuję... Pragnę widzieć drzące pocałunki w twym sercu i tę całą rosę, która wydobywa się z twojej duszy.” Wobec tak pięknych westchnień wszelkie zarzuty pozostają niemymi—milczy się, czując zgoła nowy, dotąd nieznan wyraz miłości w literaturze. Udało się przeto Maeterlinckowi dokonać prawdziwego dzieła — wynaleźć tłumione wołanie, pewien rodzaj jęku mistycznego przejmującego chłodem.

Wyraz mistycyzm nabrał w ostatnich czasach bardzo rozległego znaczenia: trzeba by dokładnie określić w jakiej treści jest tu używanym. Niektórzy łączą go z wyrazem—indywidualizm—jest w tym pewna słuszność, ponieważ mistycyzm może być uważany za stan, w którym dusza, ignorując tak zwany świat fi-

zyczny, wchodzi w bezpośrednie promienie związku z Nieskończonością, gdy jednak Nieskończoność niezmienna jest i jedna, dusze są zmienne i wielorakie: jedna dusza niema tych samych stosunków z Bogiem, jakie mają inne jej siostry; Bóg zaś zmienia się w zależności od pragnień i woli każdej z swych istot i to, co powie jednej, utai przed drugą. Przywilejem każdej duszy wzniesionej do mistycyzmu jest wolność; ciało traktuje ona jako miłego sąsiada, któremu czasem udziela przyjacielskich rad milczenia; jeśli ciało przemawia, dusza słucha jego głosu niejako przez ścianę; gdy ona działa, dusza patrzy na jego czyny przez mgłę. Ten stan życia wewnętrznego, historycznie nazwano—kwietyzmem. Maeterlinck jest poniekąd kwietystą, wskazującym nam Boga, uśmiechającego się na widok najsromotniejszych naszych przewinień, jako my się uśmiechamy, patrząc na ucieszne figle kociąt na dywanie. Podobna moralność, pozostawiając nędnym prawom ludzkim troskę o bezużyteczne sądy, życiu wydziera jego treść, przenosząc je w sfery wyższe, gdzie wydaje ono owoce w cieniu możliwości, bardziej upokarzających od społecznych. Moralność mistyczna ignoruje więc każde dzieło rąk ludzkich nie tknięte dłutem ludzkim i boskim zarazem; była więc ona zawsze postrachem dla kleru i rządów, gdyż, negując całą hierarchję postaci zewnętrznych, nie uznaje żadnego ustroju społecznego; — mistyk ugnie się przed każdą formą niewolnictwa z wyjątkiem socjalnego. Maeterlinck widzi, iż nadchodzi czas, w którym bratnie dusze ludzkie, zrozumieją się na podobieństwo mistyków. Czy jest to prawdą? Czy ludzie kiedykolwiek staną się tak niezależni i dumni, iż będą się sądzić wzajemnie jak Bóg? Maeterlinck spostrzega tę jutrzenkę, gdyż patrzy — w siebie i sam jest jutrzenką, gdyby jednak chociaż raz jeden spojrział zewnątrz na podwórze współczesnej ludzkości, ujrzałby tylko nienasycone, zachłanne apetyty demagogowe na koryta i obory. Ubodzy duchem,

dla których Maeterlinck pisał nie jako pisarz, lecz jako bóg, nie będą czytali jego pism; gdyby nawet przeczytali, dopatryliby się tylko sztycherstwa; nauczono ich bowiem, że ideał jest złobem, przytem wiedzą oni o tem wybornie, iż z chwilą, gdyby zwrócili oczy swe ku Bogu, panowie zaczęliby ich exercecytować — batami.

Przeto *Skarb pokornych*, ta książka miłości i wyzwolenia, nasuwa mi bardzo posępne myśli o stanie człowieka współczesnego — i po wszystkie możliwe czasy na ziemi.

Wiele jednak skutecznych środków zbawienia duszy zawierają w sobie te piękne karty książek Maeterlincka, a zjawily się one właśnie w tej chwili, gdy wszyscy bez wyjątku odczuwamy potrzebę wzmocnienia i spotęgowania w sobie władz duchowych—w chwili, gdy nieobojętnym i dla nas są tego rodzaju, naprzykład orzeczenia — „najwyższy cel życia polega na tym, by otwierać jaknajszerszj te wszelkie drogi życiowe, które wiodą ku rzeczom niewidzialnym—utajonym”. Przez całe życie Maeterlinck nietylko trzymał te drogi otwartemi naoścież dla wszystkich dusz dobrej woli, ale nawet znacznie je pogłębiał — rozszerzał ich perspektywy w nieskończoność. Przypuśćmy nawet, że inni pisarze posiadają, lub posiadali bogatszy język, bujniejszj wyobraźnię, bardziej rozwinięte zdolności spostrzegawcze, więcej fantazji i muzykalności słowa;—Maeterlinck jednak przy ubóstwie języka, dziecięcych kombinacjach dramatycznych, denerwującym systemie powtórzeń frazeologicznych, jednym słowem, przy całej swej niezręczności technicznej dał dzieła, posiadające pewną oryginalność tak rzadką, iż na długi czas wprawi ona w kłopot tych, którzy przebacząją pewną zuchwałość, lecz jak w protokule, jeśli ma ona poprzedników; podejrzliwie jednak spozierają na geniusz ludzki, który jest hardością —wieczystą.

Przek. A. Nowackiego

Słów kilka z powodu wystawienia na scenie teatru Małego tragedji „Meleager“.

Sądzę, że deprawujące, a niezależne od nas stosunki są przyczyną nienormalnych objawów, jakie na każdym kroku spotykamy w społeczeństwie naszym. Szczególniej rzuca się w oczy brak poszanowania dla cudzej pracy i cudzej własności. Uprawiać się u nas poczyna bandytyzm z brauningiem i bez tego „przekonywającego“ instrumentu, a przywłaszczać już poczynamy nawet prace literackie, krwawy dorobek poetów, którym za życia pozwala się umierać z głodu, a po śmierci na ich cześć pali się nic niekosztujące kadzidła.

Traf chciał, że tego samego dnia, a raczej wieczoru, kiedy po raz pierwszy miano wystawić na scenie teatru Małego arcydzieło Wyspiańskiego „Meleager“, uprawomocniony opiekun nieletnich dzieci wielkiego poety, a zarazem i opiekun jego spuścizny literackiej, za protestował z Krakowa przeciw wystawieniu tej tragedji w teatrze Małym. P. Zalewski nie uważał podobno za potrzebne prosić kogo należało, o pozwolenie na wystawienie dzieła Wyspiańskiego, aby, rzecz prosta, nie płacić należnej autorowi, a raczej dzieciom jego niewielkiej tantjemy.

Co prawda, p. Zalewski, dyrektor prywatnego i trzeciorzędnego teatru, zrobił to samo, co uczyniła przed nim dyrekcyja tak zwanej „pierwszej sceny“ u nas, a która wystawiła i wystawia jeszcze dramaty tego samego poety: „Bolesław Śmiały“, „Sędziowie“ i „Kłątwa“, również nie pytając nikogo o pozwolenie i również nieplacąc ani grosza biednym dzieciom genialnego dramaturga!

Ale jeżeli p. Zalewski i ci panowie z placu Teatralnego pozwalają sobie postępować tak po... dżentelmeńsku, to jakim prawem p. Gorczyński, sam będąc autorem dramatycznym, ugi-

nającym czoło przed geniuszem twórcy „Wesela“, wziął udział w tej samowoli? A jeżeli już wziął w tym udział, to jakim prawem pozwolił sobie uczynić parodję z potężnej tragedji, jaką jest „Meleager“ Wyspiańskiego?

Czy p. Gorczyński tego nie rozumie, że skoro wystawia się na widok publiczny *po raz pierwszy* jakiś genialny twór, to *niewolno* nikomu obniżać jego wartości i znaczenia przez nieodpowiednie ramy sceniczne i słabe siły aktorskie, jak to właśnie uczynił p. Gorczyński, wiedząc z góry, że na *takiej scenie* i przy *użyciu efektów*, godnych budy jarmarcznej, a nie teatru, „Meleager“ musi wywołać wrażenie najzupełniej chybione!

Wczorajsza premiera pozostawi we mnie na zawsze nadzwyczaj przykre i wstrętne wspomnienie, nie tylko jako widowisko na scenie, ale także i na sali widzów.

Dramaty Wyspiańskiego pociągnąć mogą tylko inteligencję, przypuszczać więc należało, że mała salka teatralna przepelnioną będzie przez miłośników wysokiego piękna, a tymczasem świeciły w niej pustki, a zebrana publiczność, śnać bywalcy tego teatru i przyzwyczajeni do fars tutaj granych, znajdowała się przed rozpoczęciem widowiska w nastroju operetkowym, który spotęgował się, a nareszcie rozpułtał we wrzawę i tumult, jakie tylko uczynić jest w stanie zbiorowisko czy stado... buszmanów. Powodem do takiego dzikiego zachowania się było zbyt wielkie opóźnienie widowiska, które rozpoczęło się po godzinie dziewiątej.

Podwójnie smutny wieczór!

29/IX

Wincenty Trojanowski.

Bibliografja.

- Anatol Krzyżanowski. Za winy niepopelnione. Warszawa 1910. E. Wende i s-ka.
- Józef Jankowski. Poezje. Warszawa 1910. E. Wende i s-ka.
- Jan Lemański Baśń o prawdzie, Warszawa 1910. E. Wende i s-ka.
- Gustaw Olechowski. Rzeczy widziane Warszawa 1910. E. Wende i s-ka.
- Włodzimierz Perzyński. Michalik z P. P. S. Warszawa 1910. E. Wende i s-ka.
- Stanisław Żyżkowski. Nędza. Studium powieściowe. Warszawa 1910. E. Wende i s-ka.

Wydawnictwa Polskiego T-wa Emigracyjnego w Krakowie.

- „Polski Przegląd Emigracyjny“ dwutygodnik, rocznie K. 6.—
- „Biuletyn Polsk. T-wa Emigrac.“, miesięcznik . . K. 6.—

- „Ilustrowany Przewodnik po Brazylii“, napisał L. Włodek (uzupełniony Słownikiem polsko-portugalskim i mapką Parany) K. —80
- Ilustrow. Kalendarz Polsko-Amerykański na r. 1910 K. —80
- Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie, ułożył J. Okołowicz K. —50
- Mały tłumacz polsko-francuski dla użytku robotników polskich zatrudnionych we Francji i ich pracodawców K. —80
- Poradnik dla robotników, udających się na obczyznę (Francja, Dania, Szwecja, Czechy) z ilustracjami i mapkami, ułożył J. Okołowicz K. —30
- Wskazówki dla polskich robotników rolnych, udających się do Francji (z mapką Francji), ułożył J. Okołowicz K. —30
- Słowniczek polsko-niemiecki dla użytku robotników, udających się do krajów niemieckich K. —40

Jak ja to widzę.

Poor Yorick.

Agonja sejmii fiński. Sejm fiński na posiedzeniu d. 26-go b. m. rozważał ukaz z d. 20-go czerwca r. b., na mocy którego autonomię fińską zwięzono do możliwie szczupłych granic. Sejm jednogłośnie niemal uznał, iż prawo to, jako jednostronne i niezgodne z konstytucją fińską, Finlandji obowiązywać nie może. Rezolucję, streszczającą ten pogląd uchwalono większością 141 głosów przeciw 43. Następnie większością 104 głosów przeciw 83 postanowiono nie wysyłać adresu do Monarchy.

Wtajemniczeni zapewniają, że obecny „eksperyment“ z sejmem fińskim był ze strony władz rosyjskich ostatnim. Teraz więc sejm niewątpliwie rozwiązany będzie *sine die Finis Finlandiae!*

Prof. Filewicz o Chełmszczyźnie. Znany renegat, p. Filewicz raz jeszcze omawia sprawę Chełmszczyzny, oczywiście w „prawdziwym“ rosyjskim duchu. Utrzymuje on, że „kamień chełmski musi być poruszony z miejsca“, inaczej bowiem Polacy nie wyrzekną się nigdy swych uroszczeń.

Że wina Polaków jest bezmierna—to nie ulega wątpliwości. Na czem polega—wie każdy, kto czytał bajkę Lafontaine'a o jagnięciu i wilku, i kto wie, jak potężny jest apetyt Eulogjuszków i Bobrinskiich.

Ale cóż począć, kiedy nie wszyscy Polacy tak łatwo wyrażają skruchę i przechodzą na stronę silniejszego, jak eks-unita Filewicz.

Szpiegostwo niemieckie. Przyjaźń niemiecka przejawia się w coraz dziwniejszy sposób, a z przejawami tymi,

prócz sprzymierzonej Rosji oraz Francji, zaczyna poznawać się też i Anglija. Niemal jednocześnie schwytano szpiegów niemieckich w Rosji, w Anglii oraz we Francji.

Nie ulega wątpliwości, że to ciekawe studjowanie tajemnic strategicznych zaprzyjaźnionych mocarstw ma na celu utrwalenie pokoju.

Nieprawomyślność. Podczas jednego z procesów w warszawskim sądzie okręgowym wyszło na jaw, iż na liście „nieprawomyślnych“ w ochronie znajduje się w samej tylko Warszawie 200 tysięcy osób.

W tym samym więc stosunku w Królestwie powinny być 3 miliony „nieprawomyślnych“, to znaczy mniej więcej cała męzka i pełnoletnia ludność kraju.

Według ochrony nieprawomyślnym jest niewątpliwie każdy, kto umie myśleć.

Nadzór nad nauczycielami. Niedawno dyrektorom i nauczycielom szkół rządowych polecono roztoczyć baczną nadzór nad uczniami. Obecnie z kolei polecono kuratorom okręgów roztoczyć baczną nadzór nad nauczycielami. Rzecz ciekawa, kto też z kolei roztoczy nadzór nad kuratorami okręgów naukowych?

Śmierć z prawami, czy bez praw. Niedawno z okazji sprawy z towarzystwem asekuracyjnym izba sądowa zaopiniowała, iż rozstrzelanie przez oddział karny nie oznacza pozbawienia praw.

Jakże cieszyć się muszą na tamtym świecie wszyscy

rozstrzelani przez ekspedycję karne (a imię ich legion!), iż po śmierci zachowali wszystkie prawa.

Misjonarz defloratorem. Znany w swej działalności przywódca czarnosecińców, o. Wostorgow, oskarżony został przez kilku działaczy o kilkakrotną deflorację młodych dzlewcząt w gimnazjum tyfliskim. Podobno kilka ofiar jego skończyło samobójstwem.

Indagowany w tej kwestji o. Wostorgow oświadczył, iż czyny te nie mają nic wspólnego z jego działalnością pasterską i społeczną.

Jak się zdaje, synod oraz prokuratura nie podzielają tego tak oryginalnego poglądu i wraz z Wostorgowem—prywatnym człowiekiem zamierzają umieścić w zakładzie karnym również i Wostorgowa—działacza społecznego oraz pasterza.

Radosna wieść. „Radosną wieścią“ dzieli się z czytelnikami swymi „Kurjer Warszawski“. Oto wkrótce rozpocznie on drukować nową powieść mistrza Henryka, rozgrywa-

jącą się na tle puszczy afrykańskiej. Ma to być coś w rodzaju Robinsona Krusoe, lecz oczywiście coś nader swojskiego.

A no cieszymy się i my, że Sienkiewicz nie będzie tym razem pisał bajek o żelaznym wilku socjalistycznym i o dobrej wróżce endeckiej.

Sprawozdawca w kłopotcie. W „Krytyce“ (z mies. września) p. J. Kleczyński pisze o ostatnim konkursie „Kurjera Warszawskiego“ w ten sposób, by nikomu nie narazić się, nikomu nie uchybić. Sam wyznaje to zresztą i, powołując się na p. Romaina Rollanda z Paryża, mówi: „gdyby chciać pisać prawdę bezwzględną, trzeba by zerwać z wszystkimi ludźmi stosunki“. Tymczasem p. J. K. woli zerwać z poczuciem obowiązku publicystycznego który nakazuje sumienie informować czytelników, albo... nie pisać wcale,

Z zadowoleniem konstatujemy, iż redakcja „Krytyki“ nie podziela obaw p. K. i, zupełnie niedwuznacznie stawiając kwestję, stwierdza stan marazmu w kaplicach i kapliczkach literackich.

P t a s i w i e c .

Prawda zasady, że „w jedności siła”,
Raz na wiec plemię ptasie zgromadziła.
Wnet, na płomienne zewy okólników,
Wróble i pawie, zastępy indyków,
Słowiki z gajów, niewinne gołębie,
Gęsi, sokoły, krwiożercze jastrzębie
Zasiadły spółem na leśnej jabłoni
Naradzie gwoli—jak od strzelca broni
I zwierząt dzikich uchronić ród ptasi.
Cudowna zgoda ów pierwszy sejm

[krasi:

Już odtąd wspólnie, braterskim sposobem,
Bronić się będą—i nigdy już dziobem
Jeden drugiemu oka nie wydlubie,
Nie zegnje szpona ku jego zagubie.
Wciąż słyhać było jeno na jabłonce
Miłe świergoty, harmonijnie brzmiące,
O nowej erze dla ptasiego rodu...

Nazajutrz rano, wśród gęstwin ogrodu,
Wróbel zadziobał kanarzycę młodą,
Co z klatki wyszła, zwabiona pogodą...
A chybki jastrząb, zniżywszy swe loty,
Wziął kurczę w szponów braterskich obroty.
Tak się zaczęła miłości sielanka
Zaraz od ranka...

.....
Jak wprzód — koguty czubią się w po-
[dwórzu...

Jak wprzód — drżą kury na wzmiankę
[o tchórze...

Jak wprzód—słowiki dworskie koty duszą...
.....

Znowu się odbył sejm pod polną gruszą—
Lecz ptaki mądre, strzegąc gniazd swych
[stale,

Napróżno ćwierkać nie chciały już wcale.

Stefanja Zajaszewiczowa.

Kto jest polakiem?

Kto jest polakiem? pytam ja, człek dziki,
Rodacy! kwestję tę rozwiążcie ze mną:
Już wszystkie nasze przejrzałem dzienniki,
A w głowie jest mi coraz bardziej ciemno.
Nikt nie próbuje rozstrzygnąć problemu,
Jeno brat brata wciąż wali kułakiem,
Każdy „ten“ czegoś odmawia „tamtemu“...
Więc któż, u licha, pytam, jest polakiem?

Kto jest polakiem? może endek prawy,
Co wszystkich innych uważa za plewy?
Gdzież tam! to tylko polak od zabawy,
Powie wam pedek, albo endek lewy.
Prosty lud oto jest Polski podstawa,
A on fałszywym zbywa go trojakiem;
Nie, endek nie ma do polskości prawa...
Więc któż u licha, pytam, jest polakiem?

Ten, co nam znosi realne korzyści
Polakiem chyba jest już bez zaprzeczeń?
Ach, polakami są więc realiści?!
Figa! ci tylko smażą własną pieczeń.
Takiego, niechaj ktoś obdarzy „czinem“,
Dłoń w dłoń wnet pojdzie z „istnym“ lub
[prusakiem:
Nie taki zwać się może Polski synem...
Więc któż u licha, pytam, jest polakiem?]

Więc zwać polakiem pedeka?—o zgrozo!
Ci nie są Polski chluba, lecz ohyda:
Stokroć stwierdzono już wierszem i prozą,
Że nas chcą sprzedać kadetom i żydom.
A socjał? dla nich kraj ojczysty skonał,
Oni z „moskalem“, szwabem i litwakiem
Zamienić Polskę chcą w „internacjonal“...
Więc któż u licha, pytam, jest polakiem?!

I katolickim nie wiercie Katonom,
Bo to wyznanie międzynarodowe,
Wolnomyśliciel sprzeda nas masonom
I w łoży polską łącno straci głowę,
Żyd okiem strzela wciąż do Palestyny,
Luter pod pruskim skrycie stoi znakiem,
Nikogo, słowem, niema, jak na drwiny,
Więc któż u licha, pytam, jest polakiem?!

Przestańcie gryźć się, jak zwierzęta w lesie,
O tytuł „polak“ toczyć krwawe boje,
Niech każdy śmiało swej ojczyźnie niesie:
Myśl, serce, siły i poglądy swoje.
Dość już, wzajemnie raczyć się oszczer-
[stwem,
Polskość partyjnym pieczętując lakiem,
Gdyż wreszcie „dziki“ zapyta z szyderstwem:
Więc któż u diabła u was jest polakiem?!

Nick.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE:

rocznie	rb. 8
półrocznie	„ 4
kwartalnie	„ 2

Redaktor przyjmuje od godz. 4 pp. do 6.

Na prowincji i Zagranicą:

rocznie	rb. 10.—
półrocznie	„ 5.—
kwartalnie	„ 2.50

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

CENY OGŁOSZEŃ: Za 1/6 strony 1 raz 8 rb., 4 razy 25 rb., 10 razy 60 rb., 52 razy 280 rb.

Kierownik pisma **Stefan Gacki.**

Redaktor i wydawca: **Anna Horszwickiel.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47. Tel. 35-80.

Jedynе pismo postępowe
... w Łodzi! ...

„KURJER ŁÓDZKI”

Jedynе pismo postępowe
... w Łodzi! ...

Wydawnictwa rok IV.

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem ilustrowanym
„Gazeta Niedzielną”

Kurjer jest głosiцеlem hasel szczerego postępu i prawdziwego demokratyzmu. Informacje odznaczają się wyjątkową w prasie prowincjonalnej szybkością i ścisłością.

Dział publicystyczny odznacza się dobrem artykułów w sprawach bieżących, dotyczących polityki i życia społecznego. W dziale literackim pomieszczane są nowele, powieści, opowiadania, zarówno oryginalne, jak i tłumaczone.

Każdy z prenumeratorów otrzymuje co tydzień 8-stronicowy dodatek beletrystyczno naukowy p. t.

„Gazeta Niedzielną”

obficie ilustrowany kopjami dzieł sztuki, widokami miast i t. d.

„Kurjer Łódzki” wraz z „Gazetą” kosztuje

w Łodzi z odnośnieniem do domu, przesyłką pocztową na prowincję lub do Cesarstwa: rub. 8 kop. 40

Półrocznie rb. 4 kop. 20 kwartalnie rb. 2 kop. 10, miesięcznie 70 kop.

Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Telefonu Nr. 253

Kierownik i Wydawca ST. KSIĄŻEK.

Adres: Zachodnia Nr. 37.

„KRYTYKA”

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce

Wychodzi rok XI, w Krakowie.

„KRYTYKA” rozpada się na dwie części. społeczno-literacką i literacko-artystyczną; każda jest osobno paginowana, z końcem roku czytelnicy mają z nich cztery osobne tomy. □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Prócz prac samodzielnych z dziedziny politycznej w kierunku usamodzielnienia narodu, oraz z dziedziny literackiej o kierunku swobodnej wielkiej twórczości. „KRYTYKA” ma szeroki dział sprawozdawczy, informujący o najważniejszych zjawiskach politycznych, gospodarczych, literackich, teatralnych, malarskich etc. w Polsce. Od nowego roku 1910 „KRYTYKA” przynosi w dodatku miesięcznym reprodukcje artystyczne arcydzieł sztuki plastycznej.

— Prenumerata wynosi w Król. i Rosji: rocznie rb. 10; półrocznie rb. 5; kwartalnie rb. 2 kop. 50. —

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Stachowskiego L. 10.

„GŁOS PODLASIA”, jedyny organ,

poświęcony sprawom i interesom Ziemi Podlaskiej.

„Głos Podlasia”, jako tygodnik społeczno-literacki **bezstronny**, nie służy żadnym partjom czy stronnictwom, mając jedynie dobro kraju, specjalnie zaś interesy Podlasia na celu.

„Głos Podlasia”, wychodzi co sobota w objętości 8 kolumn druku.

Adres Redakcji i Administracji: Siedlce, ul. Długa Nr. 40.

Prenumerata „Głosu Podlasia” wynosi rocznie: W Siedlcach 5 rb., z przesyłką poczt. 6 rb.

Redaktor i wydawca **Zygmunt Michałowski.**



NADWORNĄ FABRYKA

Fortepianów i Pianin

J. BECKER

Skład Fabryczny w Warszawie

30 Nowy-Świat 30

Tel. 84-35.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich

Słynna w całym świecie

HERBATA Z GÓR HARCU

(Dr. LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najslawniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten przyjmowany w ilości 2-3 szklanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, cierpienia żołądka i t. p., przywraca apetyt i regularne trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy i choleryny.

Cena pudełka rb. 1 pół pudełka 50 kop.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone etykietą. Jedyny reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

Józef GROSSMAN,

Warszawa, Ślika № 33A.

Telefon № 184-44.

Zamiejscowym wysyłamy za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszt przesyłki. Wstrzegać się fałszyfikatów i podrabianych etykiet.

DOM HANDLOWY

Herman Meyer

W WARSZAWIE ulica, Hr. BERGA Nr. 2.

Żelazo. Surowiec. Cement. Węgiel. Antracyt. Metale. Cegła ogniotrwała duńska.

Oleje. Farby cynkowe. Benzyna. Terpentyna i t. p.

Zastępstwo krajowych i zagranicznych fabryk maszyn.

Polecamy Znamcom

WYKWINTNE PAPIEROSY

W SMAKU

T-wa LAFERME

„Frou-Frou“ (format średni) } 10 szt. 6 kop.
„Kalina“ (format długi) }

„Pour la Noblesse“ } 10 szt. 10 kop.
„Carski Dubec“ }

W. Muśnicki i S-ka.